

z notatnika
recenzenta

W STYLU EPOKI

HENRYKA WACH-MALICKA

Ciężar odpowiedzialności — podwójnej — przedstawienia premierowego i inauguracji IX Konfrontacji Teatralnych — legł zapewne u podstaw wielkiego spięcia, jakie towarzyszyło aktorom Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu w pierwszych scenach prezentowanych przez nich „Kra-kowiaków i górall”. Ale im dalej w ów polski spór, im cieplejsza atmosfera na widowni, tym sprawniejsze i dokładniejsze wykonanie stawianych przed artystami zadań.

Reżyserski majstersztyk

A dodajmy od razu, iż zadania te były trudne i mimo wszystko — niecodzienne dla zespołu opolskiej sceny. Wszak utwór Bogusławskiego i Stefaniego pisany był przecież dla głosów w śpiewie specjalnie szkolonych, partie mó-

wione podane są w piekielnie trudnej dla aktora rytmizowanej gwarze, a i sceny zbiorowe wymagają wielkiej sprawności reżyserskiej, by nie stały się obrazkiem kolorowego tłumy przesuwanego z jednego na drugi koniec sceny. I prawdą jest także to, iż w zależności od faktu jaki teatr — dramatyczny czy muzyczny — „Kra-kowiaków i górall” wystawia, zależy ostateczny kształt tego widowiska.

Trudności piętrzące się przed zespołem pogłębiała — ale i chyba wyzwała dodatkowo ambicje — także koncepcja reżyserska Jana Skotnickiego, który postanowił stworzyć przedstawienie „w duchu epoki”, uwzględniające konwencje teatru XVIII-wiecznego. Niczego w tekście zatem nie zmieniano lecz z pietyzmem obudowano go naszą, współczesną wiedzą o doświadczeniach teatralnych tamtego okresu. Stąd jakby dwolstwo optyki — oglądamy narodową dramę, ale i pełen stylizacji polski teatr sprzed dwóch wieków, stąd dworskie ukłony ludowych przecieź bohaterów, którzy tę dramę odgrywają, stąd umowność scenografii, a zwłaszcza kostiumów, projektu Adama Kiliána, wielce pięknych, lecz bardziej przypominających fantazję na tematy ludowe niż kopię atlasu etnograficznego.

Po stuleciach wiele aluzji i podtekstów politycznych zamazało się i do współczesnego widza nie dociera (*warto przeczytać, co na ten temat pisze w programie Ryszard Wierzbowski*), ale przecież jako dokument epoki i dzieło przełomowe w dziejach teatru i dramatu polskiego utrzymują „Kra-kowiacy i górale” swą pozycję. Przedstawienie stara się tę prawdę udowodnić i to na ogół z dobrym skutkiem.

Niepowtarzalne role

Jan Skotnicki eksponuje w swojej reżyserskiej koncepcji głównych bohaterów, choć i tłum ma w niej swoje oblicze. Pełen dystansu wobec wydarzeń, jednak przejęty swoją rolą Bardos w interpretacji Tadeusza Morawskiego, pozbawiony jest owej — częstej w innych inscenizacjach — dumy uczonego, ujarzmiającego ciemny lud. Raczej bawi się swoją misją niż docenia wpływ nauki na bieg wydarzeń. Bardzo dobrze, z ogromnym ładunkiem kobiecej zmienności i zmysłowości buduje rolę Doroty — Jolanta Gogolewska, która różnicuje doznania i zachowania swojej bohaterki. Pełną wdzięku i zamierzonej naiwności parę Basia — Stach, grają Ewa Agopsowicz i Ryszard Gajewski. Najlepszy ruchowo w gronie „solistów” jest Bryndas — Michała Kuli, a zabawnego, bez przerysowań jednak, Miechodmucha gra Zbigniew Bebak.

Śpiewającym aktorom towarzyszy Zespół Kameralny Opolskiej Filharmonii pod dyrekcją Czesława Płaczką i Edwarda Spyrki. Opracowanie muzyczne — Franciszek Barfuss, przygotowanie wokalne — Romana Krebsówna, choreografia i układ ruchu (skromne, ale wyraziste) — Henryk Konwiński.